

Dlaczego Tuskowi nie w smak 1000-lecie koronacji Chrobrego?

8 maja 2025

Cienkie, bardzo cieniutkie były oficjalne obchody tysiąclecia koronacji Bolesława Chrobrego na króla Polski. Początkowo wydawało się, że w ogóle ich nie będzie, wyjąwszy jakieś lokalne imprezy samorządowe. W końcu Donald Tusk zdecydował się na ograniczone uroczystości, przypominawszy sobie, że zaraz będą wybory prezydenckie i każdą okazję można wykorzystać dla promocji rządu. Dlaczego Tuskowi tak nie w smak tysiąclecie koronacji Chrobrego?

Nie mamy wielu materiałów kronikarskich na temat koronacji i jej okoliczności w 1025 roku. Jedna z niemieckich kronik pisze jednak, że Bolesław Chrobry uzurpował sobie koronę królewską i dlatego w dwa miesiące potem zmarł, ukarany przez Boga za ten czyn. Wnosimy więc, że koronacja odbyła się za zgodą papieską, lecz wbrew cesarzowi. Nic dziwnego. Dopiero co w 1018 roku Chrobry pobił cesarstwo i upokorzył je pokojem w Budziszynie, na mocy którego Łużyce przestały być niemieckie i stały się częścią Polski.

Koronacja królewska wbrew cesarstwu oznaczała manifestację politycznej samodzielności i – jak ktoś to trafnie porównał w mediach społecznościowych – była wtenczas taką samą manifestacją samodzielności wobec Rzeszy, jaką byłby dziś Polexit wobec Unii Europejskiej. To znakomicie tłumaczy Tuskową niechęć do obchodzenia tej rocznicy. Donald Tusk jest dziś w Polsce najbardziej prominentnym spadkobiercą imperialnej tradycji politycznej, wedle której Polska stanowi autonomiczną prowincję imperium, nie śmiejąc nawet wymówić głośno zakazanego słowa „niepodległość”, kojarzącego się pismakom popierającym rząd z „ksenofobią”, „nacionalizmem”,

„faszyzmem”, a zapewne także z „antysemityzmem” i „homofobią”. Obecnemu rządowi wydaje się być bliższa tradycja Bolesława II Śmiałego, który w 1076 roku odesłał regalia koronne cesarzowi na znak zwinięcia królestwa w Polsce i uznania podległości wobec Rzeszy.

Donald Tusk i jego rząd zdecydowanie chętniej niż w rocznicę 1025 roku obchodzą tradycję Zjazdu Gnieźnieńskiego z 1000 roku. Tam bowiem panowały proporcje polityczne między Ottonem III i Bolesławem Chrobrym, zdecydowanie bliższe współczesnemu polskiemu rozumieniu swojego miejsca w geopolityce europejskiej. Przypomnijmy, że w 1000 roku do Gniezna przybył Otton III – cesarz twierdzący, że jest zwierzchnikiem całego świata (w praktyce chrześcijańskiej Europy). W trakcie tej wizyty cesarz na chwilę nałożył na głowę Bolesława Chrobrego swoją koronę i dał mu do ręki włócznie św. Maurycego.

Nie, to wcale nie oznaczało uznania polskiego księcia za równego sobie! Znane niemieckie wizualne przedstawienie z tej epoki, przedstawiające najprawdopodobniej właśnie Ottona III, pokazuje zbliżające się do niego nieco zgięte z uszanowania cztery postacie kobiece niosące imperatorowi świata dary. Są to postacie podpisane jako Galia (Francja), Italia (Włochy), Germania (Niemcy) i Sclavinia (Słowiańszczyzna, czyli Polska). Oznacza to, że cesarz znajduje się ponad Francją, Niemcami, Włochami i Polską. Włożenie na chwilę korony cesarskiej na skronie Chrobrego nie oznaczało uznania równości, lecz mianowanie polskiego księcia na prawowitego cesarskiego namiestnika Sclavinii, czyli Słowiańszczyzny.

Przekładając to na wyobrażenia współczesnej polityki, odpowiadałby temu widok Przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen przyjeżdżającej do Warszawy i deklarującej, że „Komisja Europejska dostrzega wielkie postępy kierowanej przez Donalda Tuska Rzeczypospolitej Polskiej we wdrażaniu zasad unijnej praworządności”. Każdy liberalny dziennikarz wiedziałby, jak należy takie słowa odczytać: jako udzielenie Tuskowi prawomocnego namiestnictwa nad Sclavinia,

przepraszam za przejęzyczenie, oczywiście nad Polską.

Przyznam, że dawno nie widziałem nic tak obłudnego i fałszywego, jak Donald Tusk opowiadający, że jego rząd realizuje ideał piastowski i testament polityczny Bolesława Chrobrego. Nie mam wątpliwości, że gdyby za kilka tygodni nie było wyborów prezydenckich, to rocznica ta zostałaby całkowicie przemilczana i zmarginalizowana. Nie mogąc ze względów wyborczych pominąć tej rocznicy – w dodatku superokrągłej, gdyż tysiąclecia – Donald Tusk zdecydował się w niej uczestniczyć, po cichu dokonując podmiany sensu. Jak mawia młodzież z angielskiego, dokonując podmiany „contentu”.

Oto rocznica stanowiąca symbol tysiącletniego suwerennego bytu narodowo-państwowego została przekształcona w tysiąclecie udziału Polski w projekcie ponadnarodowym, „europejskim”, a właściwie wprost „globalistycznym”, gdyż w epoce rządów Donalda Trumpa pojęcia „Unia Europejska” i „globalizm” stały się synonimami. To mniej więcej tak, jak gdyby Władimir Putin wykorzystał rocznicę Rewolucji Październikowej dla afirmacji tradycji carskiej w Rosji, albo Amerykanie Dzień Niepodległości do wzniesienia pomnika lojalizmu wobec Korony Brytyjskiej.

Oczywiście rozumiem, że Donald Tusk jest Europejczykiem i kosmopolitą, dlatego nie chciał hucznie obchodzić tysiąclecia koronacji Chrobrego, widząc w tym przejaw „nacionalizmu” (a ten, jak wiadomo, niechybnie prowadzi do antysemityzmu). Jednak państwa Europy Zachodniej, nawet te najbardziej kosmopolityczne, zwykle podobne rocznice obchodzą. Ich kosmopolityczno-liberalni przywódcy dowodzą wtenczas, że jest to znakomita okazja do promocji państwa w świecie, iż w ten sposób zachęca się inwestorów do inwestycji, a turystów do odwiedzenia kraju, dzięki czemu zarobią hotelarze, restauratorzy etc., więc per saldo takie obchody są opłacalną inwestycją, na której można zarobić.

W przypadku rządu Donalda Tuska nawet korzyść finansowa nie

była wystarczającym bodźcem. Grupa rządząca dziś Polską wstydzi się Polski i polskości, a własne niezależne państwo narodowe postrzega jako powód do zawstydzenia, jako coś ksenofobicznego, od czego trzeba się odciąć tak, aby „Europa” zobaczyła w niej prymusów narodowo-politycznej apostazji. W oczach tych ludzi to zwiększa ich szansę na wizytę w Warszawie Ursuli von der Leyen, która namaści namiestnika Scalvinii.

Autorstwo: Adam Wielomski

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)